„Głos Narodu" ilustrowany.

HEJNAŁ.

»Patrz, Maryacka wieża stoi,
Dla miasta strażnica,
Na jej widok myśl się korzy,
A dusza zachwyca«.
Wasilewski.

Noc noworoczna...

Blask księżyca osrebrza szczyty wież, a ześlizgując się z spadzistych dachów kościoła N. P. Maryi, niknie gdzieś w załamach Szarej kamienicy. Wróciłem raz jeszcze na róg ulicy Sławkowskiej, żeby się nacieszyć tym jedynym na całym świecie widokiem, by raz jeszcze zobaczyć smukłe kontury wieży maryackiej, na której widok myśl się korzy i dusza zachwyca — jak śpiewał Wasilewski — spojrzeć na potężny profil Sukiennic, olbrzymiejący w srebrzystej mgle księżycowej...

Noc noworoczna...

Jakaś tajemnicza cisza, oczekiwanie czegoś niepewnego wisi w powietrzu, wnika w dusze jak mgła w las. To rok stary kona, a nowy nadchodzi. Co przyniesie — Bóg jeden wie; czy będzie lepszy czy gorszy niż ubiegły, czy spełnią się w nim życzenia setek tysięcy, czy lepiej będzie na świecie — Bóg wie. Za chwilę odwróci się nowa karta — czekamy.

Nagle potężny bas dzwonu na maryackiej wieży przerywa ciszę; śle w świat dwanaście głębokich brzmień i budzi siostry wieżyce do głoszenia światu, że znów rok jeden zatonął w pomroce dziejowej.

Po chwili blask księżyca załamał się na okienku u szczytu wieży Maryackiej — i płynie w dal cudowna, jakby niekończona melodya hejnału.

Od dawnych lat, po spadzistych ciemnych schodach wdrapuje się codziennie na wieżę strażnik-trębacz, aby co godzinę głosić miastu i okolicy pobudkę używaną dawniej podobno przez rycerstwo polskie. Izdebka umieszczona pod szczytem wieży, używana początkowo jako strażnica od wroga, dziś wyposażona szeregiem aparatów i połączona telefonicznie z gmachem straży pożarnej i z obserwatoryum astronomicznem, oddaje miastu usługi, jako strażnica pożarna i regulator zegarów. Komu płuca i nogi na to pozwolą, niechaj nie omieszka wdrapać się do tej izdebki; choć się utrudzi, widok z tamtąd wynagrodzi mu z pewnością wysiłek. O pozwolenie, jak to wskazuje tabliczka umieszczona u stóp wieży, przy tablicy pamiątkowej odsieczy Wiednia, wystarać się nie trudno, a naczelnik straży ogniowej p. Eminowicz, każdemu chętnie go udziela.

Od dnia maja po koniec września każdego roku wstępują trębacze na balkon kościoła maryackiego wczesnym rankiem i przez godzinę wytrębują stare melodye narodowych i religijnych pieśni. Jeszcze całe miasto śpi, cisza zalega ulice i place, tylko wraz z pierwszym świergotem pta-



Hejnał.
Powitanie Nowego Roku o świcie z wieży Maryackiej.
(Specyalne zdjęcie dla naszego pisma. — Reprodukcya zabroniona).

Dodatek bezpłatny do „Głosu Narodu" z dnia 4 stycznia 1902 roku.



Kościół N. P. Maryi w Krakowie z lasem choinek w dzień wigilijny.
(Specyalne zdjęcie dla naszego pisma),

stwa odzywają się z wieży rzewne głosy trąbek i w błękit płyną tony harmonijne i dziwnie kojące dusze Polaka. Niezależnie od nich płynie co godzina na trzy świata strony pobudka, przez trzy okienka izdebki pod szczytem wieży.

Czujny strażnik, co godzina pogląda na siwe za mgłą Tatry, gdzie spoczywają w kamień zaklęci »śpiący rycerze« i gdy w tę stronę zwrócony trąbi pobudkę, tony trąbki tedy jakby wołają: »wy śpicie, wy tam w górach, czy nie słyszycie hasła mego do braci?!« a potem zmierza do wprost przeciwnego okienka. A to wychodzi na płaszczyzny, na piaski i łany pól mazowieckich, na ziemie, pokrytą całunem z szynela, na ziemie od morza łez do morza krwi, której granice to szubienice, a pomnikiem krzyż, co na grobie tkwi. I wtedy tony trąbki brzmią jakby skargą, jakby prośbą: »wytrwajcie tylko!«

A przyjdzie ona godzina, że z wieży hejnał uderzy na cztery świata strony, hejnał wielki radośny, wiosenny...

Przyjdzie ona godzina, bo przyjść musi. — Czekamy i wierzymy!

Na progu Nowego Roku.

Na progu nowego roku, w chwili obrachunku sumienia za przeszłość a robienia niejako budżetu na przyszłość, przesuwa się przed oczyma olbrzymi korowód widm i postaci, symbolów i zdarzeń i mieni się purpurą żywotności i trupią sinością mar niewcielonych i przemawia groźnem: *memento!* ale szepce też słowa pociechy, wiary, nadziei...

W naszem sercu, w naszem rozumieniu te ostatnie przeważają. Życie dzisiejsze zwarza wcześnie kwiat optymizmu w duszy, życie Polaka musiałoby chyba upłynąć na księżycu lub... w kałuży, by powtarzało frazes o najlepszym ze światów. Tak nas ten świat depce, poniewiera, gnębi, że piersiom zaledwie tchu staje. Na czterech krańcach ziemi naszej krwawią się, jakby rany otwarte, cztery miejscowości, gdzie się szarpie żywe nasze ciało: Kroże, Września, Ślązk, Morskie Oko... A nadto poczyna nam zagrażać niebezpieczeństwo rusińskie.

W tych warunkach optymistą być trudno. A jednak nie upadamy na duchu — a jednak patrząc wstecz na rok ubiegły, z piersi wyrywają się nam słowa otuchy, słowa wiary...

Rok 1901 był rokiem tak silnego wezbrania polskości, że czuć pod niem niezmierną, żywiołową, nieśmiertelną naszą siłę. Na wszystkich krańcach ziemi naszej podniosła się wysoko fala narodowa, we wszystkich dzielnicach żywiej zabiło tętno świadomości i wspólności naszej, wszędzie dokumentuje się świadectwami cywilizacyjnej żywotności i niezłomnych dążeń do ideału narodowego. I nie kładźmy tego na karb chwilowego napięcia nerwów, reakcyi na ucisk zewnętrzny, odpowiedzi na Wrześnię. W impulsywnej naturze polskiej wybuch taki prędko się wyczerpuje, poczem nastąpiłaby gorsza jeszcze depresya, zniechęcenie i demoralizacya. My wzmożoną żywotność narodową widzimy w tych objawach samorodnych, wytrysłych z dołu, z głębi duszy narodowej, które ostatnimi czasy tak często się mnożą i każą spodziewać się odrodzenia z pełni własnej istoty, z niewyczerpanej krynicy, dążącej do osiągnięcia Ideału narodu...

Zainaugurował ten rok narodowy arcydziełem swem Wyspiański. Cóż mówi nam »Wesele«? Oto, że coś się w naturze polskiej przełamało. »Wesele« jest od dłuższego czasu pierwszem dziełem wszechpolskiem. Litość, wzgardę rzuca płaczliwemu dekadentyzmowi, rozmiłowanemu w swym *Katzenjammerze* egoizmowi, poezyi pyłków, księżyców i nenufarów, apostołuje moc, służbę Idei... I dreszcz przeszedł Polskę całą: i wstrząśnienie, które dzieło to wszędzie wywołało, świadczy, że uderzyło w właściwy ton duszy narodowej, że zastało grunt w sercach przygotowany...

Istotnie — coś się przemieniło w duszy polskiej. Z za nędzy codziennej z jej walką o chleb, walką stronnictw, koteryj, wyłania się coraz jednolitszy ruch, wszystkim rozgrzewający serca, łączący wszystkich jednym uściskiem: świadomość i dążność narodowa. I zaświtała ona już dzisiaj pod strzechą słomianą, u znacznej części naszego chłopstwa, które do niedawna było »cesarskiem« i zapanowała w organizacyach robotniczych, do niedawna stojących od niej daleko, i płynie w głąb niepowstrzymana, potężna... Polska — przestała być pojęciem stanowem, mieszczanin i chłop i robotnik — wszystkie warstwy łączą się w tem pojęciu, po swojemu dorzucają cegieł do jego wcielenia w życie...

I płynie ten prąd nieprzeparcie nietylko w głąb, lecz także w dal. Śląsk odzyskany — i z rąk naszych żadna już moc, żadna perfidya go nie odbierze. Po setkach wieków wracają bracia straceni, a koniec roku przynosi im jeszcze jeden mur fundamentalny: seminaryum nauczycielskie w Cieszynie.

A jak wspaniałym płomieniem ruch narodowy wybuchł pod zaborem pruskim! Naród żywy — czujący swoją odrębność i pragnący pracować li dla siebie, miast wysługiwać się obcym — postanowił oderwać się od centrum na Śląsku, a nawet w Westfalii stawiać swoich kandydatów do parlamentu, agitacyą i siłami poselskiemi, t. j. wyzyskaniem wszystkich środków konstytucyjnych, wzmocnić siłę swą obronną. Równocześnie oderwała się od pnia niemieckiego klasa socyalistyczna. Września ma dla nas to niesłychane znaczenie, że świadczy, iż idea polska przeniknęła ludność małomiejską, zrosła się z jej ciałem, przemawia ustami maluczkich — nastraja pokolenie na ton bohaterski. A jednomyślność w uczuciach, bijąca z pisemek, wydawanych w 2—3 dziesiątkach tysięcy egzemplarzy, a siła protestów przeciw najeźdźcy — przemawiająca z wieców w miejscowościach prawie zniemczonych, gdzie mimo to garście Polaków nie stopniały, nie zlały się z otoczeniem, świadczy o niepodzielności naszej i niespożytości...

Cóż mówić o zaborze rosyjskim — o tej ziemi mogił i krzyżów, a równocześnie wiecznie odradzającego się, wiecznie pulsującego życia? Usta tam zakneblowane, duch narodowy zamknięty wśród czterech ścian życia rodzinnego, ruch — w podziemiach, nie dopuszczających światła. Ale istnieje, ale rozwija się, ale postępuje naprzód — o tem dobrze wiemy. — Świadczy o tem rozkwit kultury, wzbogacający się nowemi instytucyami, świadczy liczba wydawnictw galicyjskich, które dziesiątkami tysięcy egzemplarzy trafiają dzisiaj do chat chłopskich, świadczą echa polskie, męskie i niezłomne, jakie dochodzą z Litwy...



Wnętrze szczytu wieży kościoła N. P. Maryi w Krakowie.
Izdebka strażnika, wygrywającego hejnał.
(Specyalne zdjęcie dla naszego pisma. — Reprodukcya zabroniona).



Szopka krakowska z lalkami.
(Specyalne zdjęcie dla naszego pisma).

Żyjemy — a stan nasz nie jest wegetacyą starczą, dążącą jedynie do utrzymania iskier życia, lecz stanem młodości, bujnej i nieprzepartej, dążącej do zdobyczy, do przyszłości...

Powtarzajmy to sobie wobec ludzi słabego ducha i niejednej chwili zwątpienia własnego, czerpmy ztąd otuchę i odwagę — ale tylko do bojów dalszych, do zadań nowszych i większych. Kto stoi — ten się cofa, a my zaledwie pierwsze kroki zrobiliśmy, a przed nami jeszcze przeszkód i trudów ogrom.

Dużo mamy jeszcze sił wrogich w własnym domu, dużo niebezpieczeństw czycha na nas tu, gdzie sądziliśmy się spokojnymi pod dachem, gdy na zewnątrz burze szaleją. Każdy czuje, że u góry wiatr się zmienia... Nadszedł czas, że władze austryackie znowu zakazują deklamować »Redutę Ordona«, wyrażać uczucia, wiążące nas z braćmi z Wielkopolski. Jako wyrzut sumienia, stoją przed oczami: gimnazyum cieszyńskie nieupaństwowione, Morskie Oko zagrożone, germanizacya w szkołach niektórych i urzędach kwitnąca. — Czy solidarność wszechpolska jest ostatecznie tak rozbudzoną, jak po prostu prawo natury nakazuje? Powiedzmy sobie otwarcie, że Wiedeń jest nam bliższy, niż Warszawa, o Paryżu więcej wiemy, niż o Poznaniu, Transwal nas więcej zajmuje i bliżej jest znany, niż Żmudź i Litwa...

Czeka nas niewymowny trud niesienia idei swojszczyzny w najdalsze krańce, gdzie Polacy czują się braćmi, potem drugi trud równie olbrzymi: rzucenia pod tęcze naszych marzeń granitów podkładu materyalnego. Nie łudzimy się, że nawoływaniem zdołamy usunąć walkę o byt w sferze ekonomicznej i politycznej, jaka zachodzi między członkami jednego narodu — obowiązkiem naszym jest jednak przypominać zawsze i akcentować, podnosić to, co nam wszystkim, jako Polakom, jest wspólne, co może i musi być dokonywane siłami zjednoczonemi. Więc obrona polszczyzny i obrona ludu polskiego, gdziekolwiek zagrożone, więc walka z analfabetyzmem, czarną chmurą, ciążącą dotąd na umysłach naszego ludu, więc walka z nędzą i popieranie ze wszech sił usiłowań wszelkich o podniesienie ekonomiczne kraju — kwestye to tak elementarne a zasadnicze, tak olbrzymie a szerokie, że na ich podstawie mogą i powinni się spotkać wszyscy, którzy czują się Polakami. Budujmy krzepkiemi, złączonemi dłońmi zrąb naszej przyszłości i napełniajmy dom nasz duchem żywym, dzielnym, a szczerze swojskim. Witamy więc z sympatyą nowy zwrot w naszej literaturze i sztuce, dążący do czerpania z głębin duszy narodowej, do pielęgnowania odrębności swojej twórczej, do wyciskania jej piętna na wszystkich tworach sztuki i rzemiosła, witamy wszystko i każdego, co przychodzi ze słowem siły, tej siły żywiołowej, którą jest duch polski, a której bramy piekielne nie zmogą.

Ze wzniesionem, choć niejednym niepokojem sfałdowanem czołem, przekraczamy próg nowego roku i idziemy w przyszłość. A na ustach naszych nie frazes górnolotny a sangwiniczny, lecz proste a pełne treści: *laboremus*...

SZOPKA.

Już stoją na rynku krakowskim wieczorami jasno oświetlone szopki, fantastyczne, kolorowe gmachy sklecone w ciągu zimy z różnobarwnej bibuły i kartonu przez dzielnych Antków i Wicków z Krowodrzy, Pędzichowa, a głównie Zwierzyńca, należących do sławetnego fachu murarskiego. W ciągu zimy kielnia odpoczywa, więc Antki i Wicki korzystając z wywczasów, konstruują kunsztowe szopki i spieszą z kolendą, uważając to za swój przywilej, którego strzegą zazdrośnie.

Mówią niektórzy, że jak inne dawne zwyczaje, tak i szopka wychodzi z użycia. Jest to mniemanie zupełnie mylne i płonna obawa. Wszystkie względy mówią za tem, że szopka nietylko wziętości nie utraci, ale się rozwijać będzie i coraz więcej rozpowszechniać. Głównym jej czynnikiem są marionetki, lalki; dopóki nie braknie dzieci, dopóty nie przestaną bawić się lalkami, więc i to widowisko przez małych ludzi odgrywane nie przestanie mieć dla nich uroku. Istotę szopki stanowi misterium, bajka, na tle religijnych wierzeń żywo przedstawiony udział ludu wiejskiego w tajemniczości nowiny, która się nam stała. Dopóki istnieć będą dzieci i lud wiejski, nie przestanie ich nigdy pociągać i czarować uzmysłowienie misterium. I tem większe musi być to ulubienie szopki, że bez naruszenia pierwotnego religijnego tła, wierzeń i legiend, wytworzyła się nasza szopka w sposób odmienny, własny, i jest unikatem osobliwym. W innych krajach bywają misteria przez ludzi odgrywane, a i tam znają tylko martwą milczącą dekoracyę i inscenizacyę stajenki i żłóbka. U nas nie przy-



Figury z Szopki krakowskiej.
(Specyalne zdjęcie dla naszego pisma).

Ułan: Być ułanem aże miło,
Bogdaj się w życiu święciło!
Bo ułana wszędzie znają,
Za ozdobę kraju mają.
Ułan służy honorowi,
Swej ojczyźnie i królowi.
Gdzie błyśnie ułańska pika,
Zaraz nieprzyjaciel zmyka.

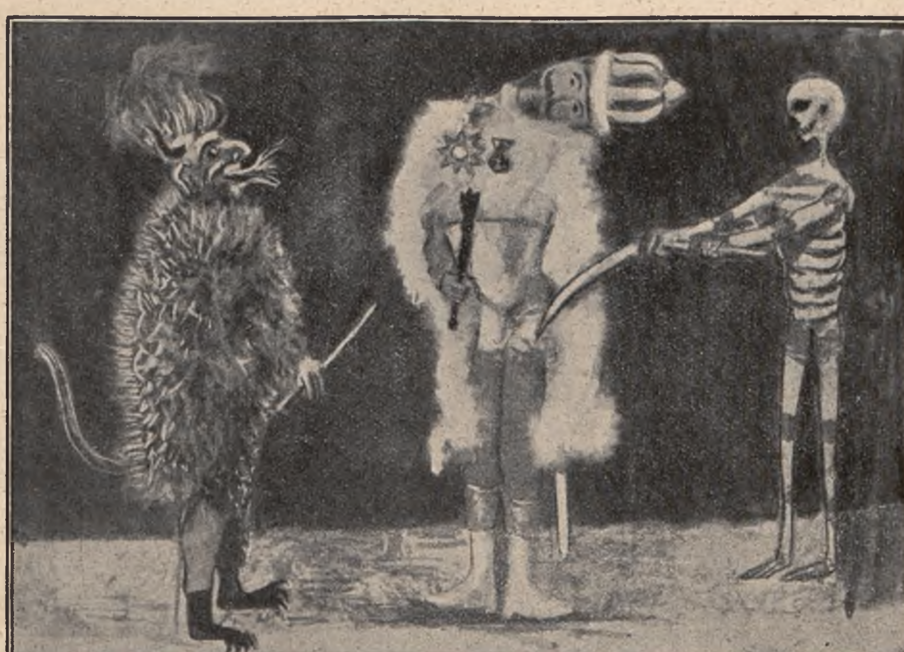
Kozak: Jedzie kozak z Ukrainy,
Podkówkami krzesze,
Idzie za nim grzeczna panna,
Warkoczyk se czesze
Czesała się grzebykiem,
Czesała się szczotką,
Smarowała buzię miodem,
Żeby miała słodką.

Góral: A ja góral od Wadowic,
A ty bracie skądeś, powiedz.
Ojciec góral, matka góral,
I ja sobie także góral.
Ojciec umarł, a ja został
I po ojcu fajkę dostał.
Ojciec umarł, leży w dole.
A ja sobie fajkę palę!

Żyd: Miły siabes pomiłuj,
Mojej straty nie żałuj.
A ja sobie bockiem
Przed panem Potockim.
A ja sobie zatańcuję,
Nóżek moich popróbuję.
Aj waj!
Stara szopka krakowska.

zku z osnową misterium, jak n. p. żyda karczmarza, Twardowskiego, polskie wojsko, a do pieśni szopkowych weszła nawet jedna z pieśni Janusza: »Nie masz pana nad ułana«; w Krakowie przychodzi nawet w niektórych tekstach mieszczanin Jobsztyński i jego sławetna magnifika...

To wprowadzanie świeckich figur i spraw, a mnóstwo historycznych reminiscencyi w rozmaitych tekstach szopki — to są arcycenne wskazówki: czem Szopka stać się może. Jest ona zaczynem prawdziwie ludowego teatru, który, jak każdy teatr, wywodzi się z misterium i na niem się opiera. Te początki i motywa w szopce zawarte nie zostały dotąd wyzyskane, ani rozwinięte. Nic w tem dziwnego: kiedyśmy już mieli uniwersytet, nie mieliśmy wtedy jeszcze szkół ludowych. Teatr rozwijał się równoległo z rozwojem społeczeństwa i najpierw jęły się żywe misteria, ale natomiast stała się szopka połączeniem obrzędowej pobożności z barwnem przedstawieniem, w typach i w zdarzeniach życia i obyczajów tego ludu, który dąży do Betleem Boskiemu Dzieciątku hołdować. Tym sposobem stała się szopka w Polsce jedynym teatrem ludowym, wędrownym, który wędruje i po miastach i po wsiach. Szopka taka, misterium, jako teatr, w którym się pojawiają świeckie osoby i ich sprawy w żadnym innym narodzie nie istnieje. Dążność ta uczynienia ze szopki teatru, przejawia się znamiennie w tem, że wprowadzono na jej scenę, także inne postacie, niemal bez zwią-



Już mu Śmierć głowę ścięła!

Djabeł: Królu Herodzie!
Za twoje zbytki
Pójdź do piekła, boś ty brzydki.

Herod (do Śmierci:)
Ach droga pani!
Wstrzymaj się w swej złości,
Dam ci srebra, purpury,
Okryj nagie kości.

Śmierć do Heroda:
Chocieś taki potężny, na nic ci to wyszło,
Musisz dać pod mą kosę twoją głowę pyszną.
Nic nie pomoże,
Pójdź sam nieboże!
Przez rozkaz niebieski
Łeb ścięty królewski!

dla miast, dla warstw zamożniejszych, dla inteligencyi. Teatr ludowy szopka, przetrwała w swoich niemal pierwotnych kształtach. W miarę uświadomienia warstw niższych, ludu wiejskiego, będzie się i ten teatr ludowy rozwijać. Od kilku lat prowadzi panna Weryho w Warszawie teatrzyk marionetkowy dla dzieci — i już znaczni autorowie piszą dla niego osobne sztuki. Przyjdzie czas, że prawdziwie utalentowani autorowie będą pisać dla szopki, dla tego wędrownego teatru ludowego. Wrócimy do tego co było na początku: gdy scholarowie i rybałci układali pierwotny tekst szopki.

Ryciny nasze okazują fotograficzne zdjęcia szopki krakowskiej i kilka typów personalu szopki tejże. Figurki, zabawne w swej naiwności, zachowują we wszystkich szopkach w Krakowie prawie ten sam wygląd, mają te same emblemata, ten sam strój.

Taką to siłę posiada tradycya.

R. L. STEVENSON.

NOWE NOCE ARABSKIE.

I. Klub samobójców.

Opowieść o młodzieńcu, roznoszącym ciastka.

Podczas pobytu swego w Londynie, znakomity książę Florizel z Bohemii zjednał sobie przychylność wszystkich warstw swoją hojnością i swojem łagodnem, a wykwintnem obejściem. Był to człowiek wybitnych zdolności, sądząc nawet z tego tylko, co o nim wiedziano, a wiedziano bardzo mało. Jakkolwiek w zwykłych warunkach książę Bohemii odznaczał się spokojem i pogodą ducha i odnosił się do świata z niemniejszą, niż zwykły rolnik, filozofią, to jednak nie obce mu były zachcianki bardziej wyszukane i pragnienia bardziej awanturnicze, niżby na to zezwalało wysokie jego pochodzenie. Od czasu do czasu, gdy ogarniał go smutek, gdy nie było niczego zabawnego w teatrach londyńskich, i kiedy pora roku nie dozwalała na uprawianie owych ćwiczeń pod gołem niebem, w których przewyższał wszystkich współzawodników, często bywało, wzywał swego zaufanego mistrza masztalerza, pułkownika Geraldina i dawał mu polecenie, aby wszystko przygotować na nocną wędrówkę. Mistrz był młodym oficerem pełnym ognia i zuchwałości. Zazwyczaj przyjmował taką nowinę z rozkoszą i spieszył czynić przygotowania. Długa praktyka i znajomość różnych stron życia dawały mu możność wymyślania najrozmaitszych przebrań; a umiał nietylko uszykować twarz swoją i ruchy, ale jeszcze głos, a niemal i sposób myślenia umiał przystosowywać do jakiegokolwiek stopnia, charaktetu lub narodowości; i w taki sposób odwracał uwagę od księcia i zyskiwał wstęp do dziwnych zaiste towarzystw. Władze cywilne nigdy nie były wtajemniczone w te przygody, niezbita zuchwałość i odwaga jednego, oraz zawsze gotowa pomysłowość i rycerska usłużność drugiego przez niejedną niebezpieczną pomogły im zawiłość, i w miarę jak czas płynął, obaj nabierali coraz więcej śmiałości.

Pewnego marcowego wieczoru śnieg padający z deszczem zagnał ich do baru niedaleko Leicester-Square. Pułkownik Geraldine był przebrany za osobę mającą stosunki z prasą, książę zaś, jak zwykle, zmienił wyraz twarzy zapomocą fałszywej brody i pary wielkich, odstających brwi, które nadawały mu wejrzenie ponure i marsowe. Takie zaś przebranie było dla człowieka o jego wytwornych manierach najnieprzenikliwszą maską. Tak przybrani nasi awanturnicy, dowódca razem z satelitą, siedzieli bezpiecznie i pili wodę sodową z brandy.

Bar zapełniony był gośćmi obojga płci, lecz chociaż niejeden z nich pragnął nawiązać rozmowę z naszymi awanturnikami, to jednak nikt nie zatrzymywał się dłużej, spostrzegał bowiem wkrótce, że niczego nie może spodziewać się zajmującego. Zgromadzony tu zaś był sam najgorszy osad ludności londyńskiej, a książę zaczął ziewać już na dobre, albowiem sprzykrzyła mu się do krzty cała wycieczka, kiedy nagle ktoś gwałtownem pchnięciem otworzył oszklone drzwi, i do baru wszedł młodzieniec w towarzystwie dwóch posłańców publicznych. Każdy z posłańców miał na ręku wielką tacę nałożoną ciastkami, młody zaś człowiek począł obchodzić towarzystwo dokoła i z przesadną grzecznością zmuszał wprost każdego do skosztowania. Niekiedy zaśmiano mu się w twarz, innym razem odmówiono przyjęcia stanowczo, a nawet brutalnie. W takich atoli wypadkach młodzieniec zjadał sam odrzucone ciastka i czynił przytem mniej lub więcej dowcipne uwagi.

W końcu zbliżył się do księcia.

— Panie — rzekł, głęboki złożywszy ukłon, z elegancyą w dwa palce ująwszy ciastko. — Czy zechce pan tak wielkim obdarzyć zaszczytem człowieka zupełnie obcego? Mogę ręczyć za dobroć ciastek, albowiem zjadłem ich sam od godziny piątej trzy tuziny i trzy sztuki.

— Mam zwyczaj — odparł książę — baczyć nie tyle na jakość daru, ile na znaczenie i zamiar, w jakim się go podaje.

— Zamiar, panie — odrzekł młody człowiek, można tu nazwać szyderstwem.

— Szyderstwem? — powtórzył Florizel. — A kogóż masz pan zamiar wyszydzić?

— Nie przyszedłem tu po to, żeby wykładać moją filozofię — odparł tamten — lecz, żeby rozdać te ciastka. Jeżeli dodam, że w razie potrzeby i ja chętnie wezmę na siebie ciężar śmieszności, zrozumie pan, że, przyjmując ciastko, niczem nie naruszasz swej czci. Jeżeli zaś nie przyjmiesz, zmusisz mnie do zjedzenia dwudziestego ósmego ciastka, a przyznam się, że jestem już znużony.

— Wzrusza mnie pan — rzekł książe — to też zrobię wszystko, co w mojej mocy i woli, aby uwolnić pana od tej męki, ale pod jednym warunkiem. Jeżeli przyjaciel mój i ja zjemy pańskie ciastka — ku czemu żaden z nas nie czuje naturalnej skłonności — naówczas pan zjesz z nami kolacyę. Będzie to pewnego rodzaju odszkodowanie.

Młody człowiek zamyślił się na chwilę.

— Mam jeszcze kilka tuzinów — rzekł w końcu — tak więc, zanim skończę, upłynie dużo czasu, albowiem trzeba mi będzie pójść do kilku barów po kolei. A jeżeli pan głodny...

Książę grzecznym ruchem ręki przerwał mu mowę.

— Pójdziemy z panem — rzekł — albowiem już głęboko zainteresował nas pański miły sposób przepędzenia wieczoru. A teraz, skoro ułożyliśmy już warunki pokoju, pozwól mi podpisać układ za obu równocześnie.

I książę połknął ciastko, nie zmrużywszy nawet oka.

— Rozkoszne — rzekł.

— Widzę, że pan znawca — odrzekł młody człowiek.

Pułkownik Geraldine w takisam sposób sprzątnął drugie ciastko, a ponieważ teraz każdy z gości, znajdujących się w barze, albo przyjął albo odrzucił, więc młody człowiek podążył do innego podobnego zakładu. Obaj posłańcy, którzy, zdaje się, przywykli już do swego niedorzecznego zajęcia, szli tuż za nim, a książę z pułkownikiem zamykali pochód i kroczyli ręka w rękę uśmiechając się do siebie od czasu do czasu. W takim ordynku towarzystwo zwiedziło dwa sąsiednie lokale, w których podobna do opisanej poprzednio odegrały się sceny — jedni odmawiali, inni przyjmowali ofiarę tej wędrującej gościnności, a młody człowiek zjadał sam każde odrzucone ciastko. Gdy wyszli z trzeciego z kolei zakładu młody człowiek policzył resztki. Pozostało dziewięć: sześć na jednej, trzy na drugiej tacy.

— Panowie — rzekł, zwracając się do swoich nowych towarzyszy — przykro mi zabawiać panów jeszcze dłużej, jestem pewny, że panowie głodni. Czuję, że winienem panom bardzo wiele. A w tym wielkim dla mnie dniu, w którym zamykam bezmyślne dotychczasowe życie najbardziej niedorzecznym uczynkiem, chciałbym zachować się pięknie wobec wszystkich, którzy mnie wspomagają. Panowie, nie będziecie już czekali. Jakkolwiek zdrowie moje silnie jest nadszarpane z czasów dawnych nadużyć, to jednak z narażeniem życia ośmielam się nie dotrzymać warunku zawieszającego.

Powiedziawszy to, wepchnął naraz dziewięć pozostałych ciastek do ust i w jednej chwili połknął je wszystkie. Poczem każdemu z posłańców dał po parę gwinei i odprawił.

— Dziękuję wam za waszą nadzwyczajną cierpliwość.

Przez kilka chwil stał w zamyśleniu i spoglądał na sakiewkę, z której co dopiero był wydobył monetę dla posłańców, potem rzucił ją z uśmiechem na środek ulicy i oświadczył, że gotów jest na wszystko.

W małej francuskiej restauracyi w Soho, która przez jakiś czas cieszyła się niezasłużoną, przesadną sławą, lecz już teraz poczęła ginąć w niepamięci, trzej biesiadnicy zasiedli do stołu w osobnym pokoiku na drugiem piętrze. Podano wykwintną wieczerzę. Towarzysze wypili trzy lub cztery butelki szampana i rozmawiali wśród tego o rzeczach obojętnych.

Młody człowiek był wesół i rozmowny, lecz śmiał się głośniej, niż przystało na człowieka dobrze wychowanego, ręce drżały mu strasznie, a głos zmieniał się ciągle w rytmie i dźwięku, który, zdawało się, wydobywał się sam, bez żadnego przyczynienia się z jego strony. Kiedy sprzątnięto ze stołu i kiedy biesiadnicy zapalili cygara, książę przemówił do młodego człowieka w następujące słowa:

— Zapewne wybaczy mi pan, jeślim zbyt ciekawy. To, co widziałem, bardzo mnie zabawiło, lecz bardziej jeszcze zdziwiło. A jakkolwiek nie chciałbym wydawać się niedyskretnym, to jednak muszę panu powiedzieć, że przyjaciel mój i ja jesteśmy ludźmi zupełnie godnymi wtajemniczenia w jakąkolwiek przygodę. My sami mamy własne tajemnice, które ciągle odsłaniamy niepowołanym. A jeżeli, jak przypuszczam, dzieje pana są niedorzeczne, to nie oszczędzaj nas zupełnie, albowiem jesteśmy najbardziej niedorzeczną parą ludzi w Anglii. Nazwisko moje Godall, Teofil Godall, mój przyjaciel nazywa się major Alfred Hammersmith — albo tak przynajmniej brzmi nazwisko, którem chce być wołany. Przepędzany całe życie na szukaniu niezwykłych przygód, i niemasz żadnej niedorzeczności, dla której nie mielibyśmy natychmiast współczucia.

— Podoba mi się pan, panie Godall — odrzekł młody człowiek, napawasz mnie pan ufnością, i nie mam zupełnie nic przeciw przyjacielowi pańskiemu, którego mam za szlachcica, kryjącego się za maską. Co najmniej jestem pewny, że nie jest żołnierzem.

Pułkownik uśmiechnął się, albowiem odniósł tę pochwałę do swojej sztuki, a młody człowiek mówił dalej ożywionym głosem.

— Mam wiele powodów, aby wam moich dziejów nie opowiedzieć. A może właśnie dlatego wam opowiem. A przynajmniej tak bardzo spodziewacie się rzeczy okropnych, że nie mogę zdobyć się na opowiadanie, któreby was mogło rozczarować. Co do nazwiska mojego, to nie bacząc na wasz przykład, zachowam go w tajemnicy.

C. d. n.



Z wystawy Tow. Przyj. Sztuk Pięknych w Krakowie. — Czesław B. Jankowski: „Przeznaczenie“.

Współczesne malarstwo i rzeźba polska.

I. Z wystawy Tow. „Sztuka“ i z wystawy Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie.

(Patrz ilustracye Axentowicza, Czajkowskiego, Laszczki, Czesława Jankowskiego).

Ile razy przychodzi nam zwiedzać wystawy Tow. »Sztuka«, zawsze doznajemy tego przyjemnego uczucia, iż wchodzimy w towarzystwo dobrane, nie nudne, nie banalne, nie szablonowe, zawsze interesujące. Wytworny salon, skupiający artystów inteligentnych obznajomionych z całym bujnym ruchem nowożytnej sztuki, świadomych jej wszystkich nowych kierunków i problematów: tę cechę posiada każda wystawa »Sztuki«.

Szczupłe grono wybitnych talentów, grupujących się około »Sztuki« nie może jednak z natury rzeczy wystąpić za każdym razem z dziełami, któreby odsłaniały nowe strony ich twórców. Znane nam już motywy, znane efekty powtarzają się nieraz kilkakrotnie. Ale trudno wymagać od artysty, by co roku dawał na wystawę prace zgoła odmienne od poprzednich, żeby się zgoła ustrzegł od powtarzania. Wystarczy nam, jeżeli to, co nam daje, było wyrażone szczerze i pięknie. Rzeczy szczere i piękne nigdy się nie znudzą.

Na obecnej wystawie »Sztuki« uderzają rozmachem pejsaże Ruszczyca. Bywają one brutalne, szorstkie, ale wszystkie cechuje szczerość wrażenia. Mistrzowskie pejsaże Stanisławskiego mają ogromną prostotę i moc sentymentu. Wyczółkowskiego, tego mistrza kolorytu, widzimy szereg prac; prześliczne, przedziwne w kolorze są jego kwiaty.

Axentowicz, malarz delikatnego wdzięku kobiecego, dał kilka główek kobiecych, subtelnych, pełnych wytworności i szyku jak zawsze (patrz ilustracye na str. 11 »portret panny J.« i »Studyum«). Wyróżniają się także portrety młodego artysty Józefa Czajkowskiego (patrz portret panny Wal. na str. 12). poprawnością rysunku i kolorytu.

Rzeźba ma na wystawie jednego przedstawiciela K. Laszczkę, którego szereg prac, bardzo wybitnych przykuwa oko widza. Rzeźby Laszczki cechuje spokój, opanowanie formy, gust dobry.

Fałat, Boznańska, Weiss, Mehoffer, Trojanowski, Bruzdowicz i Kamocki, dopełniają szeregu pracami, po większej części interesującemi.

Wogóle zasadą Sztuki jest *non multa, sed multum.* Szkoda tylko, że brak wystawie tego, co nazywamy clou, osi głównej, około którejby się uwaga skupiała, wybitnego dzieła, któreby nadało ton całości.

Z wystawy Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych przynosimy naszym Czytelnikom w reprodukcyi wielki obraz znanego Czesława B. Jankowskiego p. t.: »Przeznaczenie«. Rumak rozszalały, spieniony, pędzący przez step płomienisty, unoszący na swym grzbiecie jeźdźca przerażonego, symbolizujc nieubłagane, potężne fatum. Obraz silne sprawia wrażenie i gromadził długo przed sobą tłumy patrzących. *B. S.*



Dr Krygowki z żoną. Prof. Jordan. Gorecki. Pni Najedłowa. Dyr. Kopera. Dyr. Rolle.
Insp. Kremer. Rottersman. Pni Błotnicka. Prezydent miasta Friedlein,

Otwarcie Wystawy Gwiazdkowej w salach dawnego gimnazyum św. Anny. — Komitet wystawy.

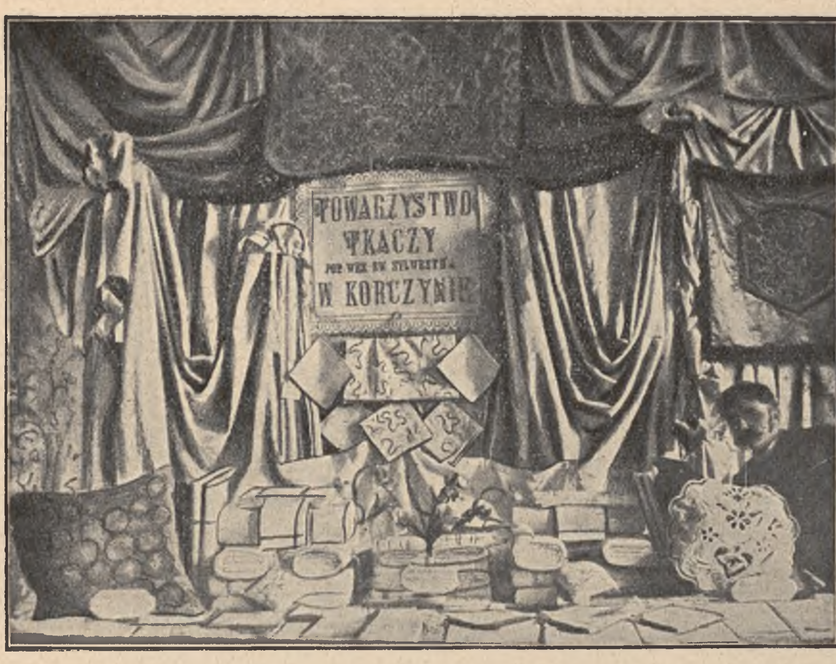
WYSTAWA GWIAZDKOWA

wyrobów przemysłu krajowego w salach dawnego gimnazyum św. Anny w Krakowie.

Pod aktualnem, sympatycznem a koniecznem hasłem: »wspierajmy przemysł ojczysty«, za staraniem sekcyi przemysłowej przy krakowskiej »Czytelni dla kobiet« urządzono w Krakowie wystawę prac i wytworów wyłącznie krajowego, rodzinnego przemysłu, która pod nazwą »Wystawy Gwiazdkowej« od 14. grudnia 1901 do 1. stycznia 1902 r. gościła w gmachu dawnego gimnazyum św. Anny. Dwa tygodnie temu, w sobotę dnia 14. grudnia 1901 r. przed południem zgromadził się w gimnazyum Nowodworskim spory zastęp wyborowej publiczności, Komitet Wystawy z inżynierem Rolle i panią Siedlecką na czele, prezydent miasta p. Józef Friedlein oraz grono zaproszonych gości,



Wystawa Szkoły Rzemiosł dla kobiet im. Józefy Rzewuskiej w Krakowie.
Kierowniczka p. Marya Mayerberg.



Wystawa Tow. Tkaczy w Korczynie.

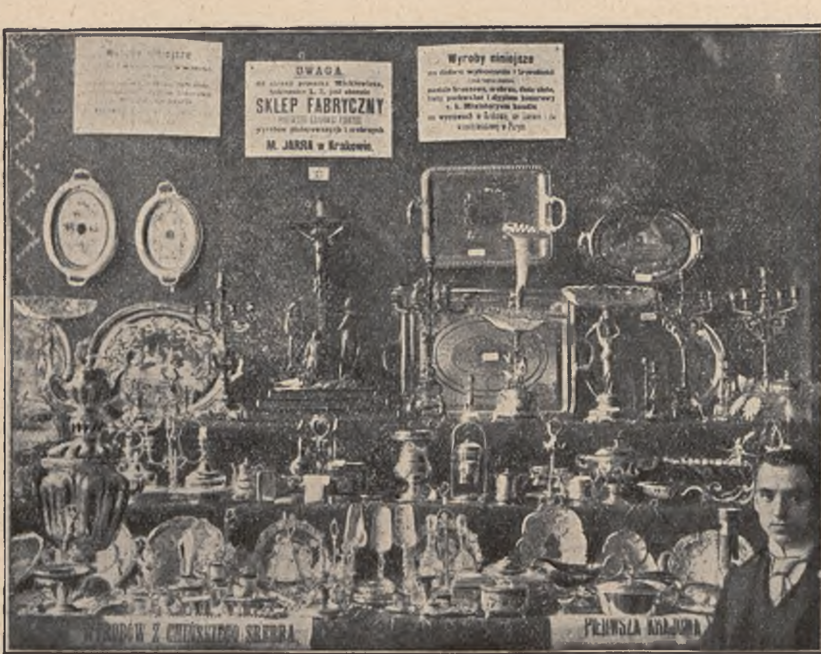
a gdy prezydent oficyalnie dokonał Wystawy, wszyscy udali się na jej zwiedzanie. Wystawa znalazła pomieszczenie w siedmiu parterowych salach historycznego budynku przy ulicy św. Anny i bacznemu obserwatorowi dała obraz i wdrożyła to przekonanie, że przecie ten nasz polski przemysł nie jest znów tak bardzo upośledzony, skoro jako wytwór tego przemysłu wystawiono tyle i tak pięknie wykończonych przedmiotów.

W krótkim sprawozdaniu z Wystawy w »Ilustracyi polskiej« uprzedzeni zresztą przez wyczerpujące artykuły w pismach codziennych nie możemy tak obszernie omówić każdego działu wystawionych przedmiotów, tu zaznaczamy tylko, że są dziedziny przemysłu, w której konkurować śmiało możemy z zagranicą. Naprzykład dział haftów ręcznych albo haftów maszynowych przedstawia się wprost imponująco. Pierwsza sala od wejścia zajętą była przez prace nauczycielek i uczenic krakowskiej szkoły rzemiosł im. Józefy Rzewuskiej. Hafty ręczne pochodzące od uczenic i nauczycielek tej szkoły odznaczają się poprawnym, stylowym rysunkiem i ładnym doborem barw, obok naprawdę artystycznego wykończenia. Najwięcej zwracały uwagę zwiedzających Wystawę dwa gobeliny wykonane przez p. Maryę Mayerberg, przedstawiające sceny religijne podług obrazów Langlois'a i Pfannschmidta. Ogólnie się podobał dywanik tkany na warsztacie szwedzkim przez p. Władysławę Mühln i kilka misternych a eleganckich robót koronkowych p. Kornelii Mayerberg. Z działu robót drutowych i szydełkowych przedstawiony był znaczny wybór drobiazgów dziecinnych, jak czapeczki, kaftaniczki, podbrótki, sukienki włóczkowe, świadczących, że wyroby te stoją o wiele wyżej od niemieckich, jakiemi aż do tego czasu zarzucone były nasze sklepy. Całość Wystawy wymienionej szkoły przekonywuje o gruntownej nauce każdego działu robót i usiłowaniach zwrócenia tejże na praktyczne drogi zarobkowania. Bardzo bogato przedstawiał się także dział przemysłu maszynowego zostający pod kierunkiem reprezentanta firmy Singer & Comp. akcyjne Towarzystwo (Kraków, ulica Szpitalna), a uprawiającego najróżnorodniejsze dziedziny z zakresu robót maszynowych. Więc hafty na maszynie tak piękne jak ręczne, jeżeli je nawet nie przewyższające wykończeniem pochodzące z zakładu hafciarskiego p. Maryi Krygowskiej zwracały powszechną uwagę miłośników pięknego haftu, dalej maszynowe roboty szewskie i kuśnierskie stwierdzały ten pewnik, że maszyna Singera jest wszechstronną i żadne rzemiosło dzisiaj bez niej obejść się nie może. — Z wyrobów przemysłu krajowego dalej świadczyły doskonałe



Amerykańskie maszyny do szycia Tow. Akc. Sing ra Co. w Krakowie.

a) Singera Comp. (Kraków, Szpitalna) Hafty artystyczne, smyrneńskie, weneckie etc..
b) Pierwsza krajowa pracownia haftów maszynowych pod kierunkiem p. Maryi Krygowskiej, Kraków, Starowiślna 16.
c) Dom pracy na Kazimierzu: Hafty. d) Zofia Łuszczkiewicz: hafty maszynowe. e) Prace pań krakowskich.



M. Jarra: Wystawa Pierwszej Krajowej Fabryki wyrobów platerowanych w Krakowie (Sukiennice 2).

o firmach, które je wystawiły: wyroby platerowane p. Jarry (Kraków, Sukiennice od strony kościoła Maryackiego), a w ich rzędzie ozdobne samowary i lampy, tace i serwisy kompletne, kandelabry srebrne i t. p. Znana firma ślusarska p. Goreckiego i Spki wystawiła bardzo wiele przedmiotów wprost artystycznie wykonanych, jak n. p. latarnie i lichtarze z kutego żelaza, balustrady i poręcze żelazne, oprawy do luster z żelaza rzeźbione, kwiaty i t. d.

Tkactwo krajowe ma dzielnego przedstawiciela w Korczyńskiej fabryce płócien, która, mimo kilkuletniej dopiero działalności na tem polu, ma już ustaloną sławę, tak najlepiej prowadzonego pod względem fachowym, jak i administracyjnie pospodarowanego zakładu w kraju. Wyrobom płócien w Korczynie dzielnie dotrzymują kroku wyroby koszykarskie ze Skołyszyna i Zatora, oraz drzewne z Zakopanego. Ogrodnictwo na Wystawie reprezentowane było tylko przez jedną firmę Ludwika Freegego z Krakowa, ale zato wspaniale.

Jeszcze raz powtarzamy, że szczupłe ramy miejsca przeznaczonego w »Ilustracyi« na sprawozdanie z Wystawy Gwiazdkowej, ani w dziesiątej części nie wystarczają na wyczerpanie przedmiotu. Wystawców było przeszło ze 100, a każdy z bardzo licznymi okazami wystąpił. Tu tylko stwierdzić należy, że cel Wystawy osiągnięty został — publiczność krakowska i przejezdna, która przez dni 14 miała sposobność zwiedzić Wystawę, mogła się naocznie przekonać, że byleby tylko więcej woli, chęci, energii i kapitału — tak marnie nieraz i ohydnie trwonionego za granicą — włożyć w nasz przemysł, w nie długich latach moglibyśmy się stać najpierwszym narodem przemysłowym w Europie, a za dobrobytem ekonomicznym przyszedłby rozwój polityczny i pracą rąk, przemysłem, odbudowalibyśmy Ojczyznę.

Nagroda Nobla.

Patrz portrety na str. 16).

Zwycięzcy, Akademia szwedzka i protest literatów.

W dniu 10-go b. m. zostały po raz pierwszy przyznane nagrody z zapisu Nobla. Komitet obradujący w Sztokholmie, pod przewodnictwem byłego prezesa ministrów, Böström'a, ogłosił wyniki swych obrad, na mocy których rozdano nagrody w sposób następujący: w dziedzinie literatury, poecie Sully Prudhomme'owi (Francya); w dziedzinie fizyki, prof. Roentgenowi (Niemcy); w dziedzinie chemii, prof. Van t'Hoffowi (Holandya); w dziedzinie medycyny, prof. Emilowi Behringowi (Niemcy); w dziedzinie pracy społecznej, Henrykowi Dunantowi i Fryderykowi Passy (Francya).

Uroczystość rozdania nagród zakończyła się wspaniałą ucztą, podczas której liczne toasty wznoszono na cześć jubilatów, na cześć krajów skandynawskich, tworzących wśród walkami rasowemi rozhukanego morza ludzkiego jakby spokojne wyspy, muzom poświęcone.

Jak wiadomo, statuty instytutu Nobla wymagają od nagrodzonych, aby na uroczystość rozdania nagród przybyli osobiście do Sztokholmu i tam wygłosili odczyt. Toteż w tych dniach Behring i Roentgen mają w sali Akademii Umiejętności przed publiką szwedzką popisywać się swą



Wystawa firmy J. Gorecki i J. Szopski, fabryka konstrukcyi, siatek i wyrobów ornamentalnych kutych w Krakowie.



Z Wystawy Tow. „Sztuka“ w Krakowie. Teodor Axentowicz: Portret artystki dram. pny Jutk.

wymową. Zaiste, co do wynagrodzenia za odczyt, ci panowie rekord postawili. Sully Prudhomme, jako niedomagający, do Stokholmu przybyć nie mógł, i nagroda będzie mu wręczona przez tutejszego ambasadora francuskiego. W Chrystyanii komitet stortingu podzielił nagrodę za zasługi w sprawie pokoju powszechnego na dwie i dał jedną założycielowi instytucyi »Czerwonego Krzyża« H. Dunantowi, a drugą niestrudzonemu pracownikowi na polu międzynarodowych trybunałów rozjemczych, Fr. Passy. Wogóle uważają tutaj ten podział za niesprawiedliwy, albowiem bezowocna, aczkolwiek gorliwa praca Fr. Passy, nie zasługuje bynajmniej na porównanie z potężnem dziełem Henri Dunanta. Kierowano się może obawą, że Fr. Passy, mocno na zdrowiu podupadły starzec, drugiego rozdania nagród mógłby nie dożyć. Mimo to Dunantowi zrobiono krzywdę.

W przedmiocie nagród, rozdanych przez Akademię szwedzką, opinia tutejsza przyklaskuje odznaczenie uczonych przyrodników. Inaczej rzecz się ma z wyborem Sully Prudhomme'a na pierwszego laureata literatury. Instytut Nobla, podług myśli fundatora, powinien przez udzielanie nagród dać »młodym marzycielom« sposób do wypłynięcia na wierzch. Wyszukać młodych marzycieli, którzyby w przyszłości nie zawiedli oczekiwań, jest rzeczą niemożliwą. Akademia zatem szwedzka wybrała sobie inny sposób: postanowiła rozdawać nagrodę znanym i uznanym już autorom. Takich jednak jest mało, to też nazwiska ich są znane wszystkim. Tembardziej więc dziwią się tu ludzie, że wybór Akademii padł na »zręcznego wierszopisa, malarza starych porcelan«, Sully Prudhomme'a, którego jednakowoż charakter wzbudza szacunek; wiersze jego mało kto czyta.

Wybór ten wytłómaczyć wszakże łatwo, gdy się zna bliżej towarzyszące mu okoliczności i dwa czynniki, które w wypadku tym rozstrzygającą grały rolę. Czynnikami temi są: z jednej strony Akademia francuska, mająca ustaloną powagę w sprawach literackich, z drugiej — Akademia szwedzka, której powagi tej we własnym nawet kraju brakuje zupełnie W Akademii francuskiej wahały się szale, gdy naradzano się nad tem, kogo do nagrody zalecić; i Sienkiewicz i Tołstoj mieli swych zwolenników.

Ale wobec teraźniejszego składu Akademii szwedzkiej innego wyniku nie było można się spodziewać i żałować trzeba, że ona rozporządza nagrodą Nobla.

Literacka Akademia szwedzka oddawna już poróżniła się z literaturą. W kraju, gdzie piśmiennictwo do znacznego doszło rozkwitu, prawdziwi literaci z liczby 18 krzeseł akademickich tylko 5 zajmują; resztę akademików stanowią wysocy urzędnicy i duchowni, historycy, bibliotekarze i dyplomaci, wszystkimi zaś rządzi stały sekretarz Wissin, którego gorszy wieszcza siła i wyższy polot, a podoba mu się tylko gładka miernota i prawowierność teologiczna.

To też ani Strindberg, ani Heidenstam na ostatnich, w listopadzie dokonanych wyborach, do Akademii powołani nie zostali, natomiast zaś wybrano: starego bibliotekarza uniwersyteckiego z Upsali, profesora anatomii, i ministra szwedzkiego w Rzymie. *Risum teneatis!* I taki areopag o literaturze ma sądzić Liczni uczeni i przedstawiciele świata artystycznego w Szwecyi, protestując przeciw wyborowi Sully Prudhomme'a, wystosowali do hr. Lwa Tołstoja list, kończący się słowami: »Poczuwamy się tembardziej do przesłania panu tych kilku wyrazów, ponieważ uważamy, że instytucya, która ma decydować o tej nagrodzie, ze względu na swój teraźniejszy skład osobisty, nie wyraża wcale opinii ani świata artystycznego, ani ogółu. Nie powinna zagranicą utrwalić się opinia, że sztuka oparta na wolnej myśli i wolnej twórczości, nie jest także i w naszej dalekiej krainie uważana



Z Wyst. Tow. „Sztuka“ w Krakowie, T. Axentowicz: Studyum.



Z Wystawy Tow. „Sztuka“ w Krakowie. Konstanty Laszczka: Dzieci, Biust dziewczyny.

za najważniejszą i najtrwalszą« Następują 42 podpisy, między którymi znajdujemy nazwiska: Strindberga, Hallströma, Keya, Heidenstama, Larssona, Hallena, Sjögrena i t. d.

Nie można przytoczyć lepszego komentarza do tego, co powiedziałem o Akademii szwedzkiej. Między podpisanymi są nietylko na cały świat skandynawski głośni pisarze, ale i tacy, co cieszą się sławą europejską. Do Akademii jednak nie należą i wpływu na wybory do nagród Nobla nie mają!

A. P—n.

Dzienniki szwedzkie nie są jednak zadowolone z protestu i prawie wszystkie potępiają wysłanie adresu do Tołstoja.

Jednem słowem: i fundacya Nobla podziela los wszystkich fundacyj i konkursów, na których się sprawdza przyszłość: że trudno wszystkim dogodzić

Z V. Seryi.

Człowiek, któremu szumi wiatr we wnętrzu ducha,
Wyszedł na pole rano, gdy świeciło słońce,
I rozpuścił dokoła swe oczy widzące,
I otwarł w krąg słyszącą konchę swego ucha.

Szeleściła jesienna górska trawa sucha,
I z pustek górskich chmury biegły śpiewające —
Szedł wiatr, który się włóczy, jak serce marzące,
Melancholijne serce, które wiatru słucha.

I myślał człowiek: jest tu jakaś forma krucha,
W którą się wkłada życie smutne i tęskniące,
Aby kwitło, jak kwiaty, co więdną na łące,
I błyszczało, jak mlecze, które wiatr rozdmucha.

Forma, z której nic nigdy na jaw nie wybucha,
Melancholijne, wielkie jezioro stojące,
W którem się topi życie, na pustkach błądzące,
Ludzi, dla których wiatru szum jest rdzeniem ducha

* *

Niechaj więc będą smutni, jak wody jeziora,
Które się czerni w skałach bez łkań i bez śpiewu;
Oni w górze, nad sobą, szukają odzewu,
Skąd szumi wiatr — lecz żadna nie spływa pokora.

Kazimierz Tetmajer.

LAS.

Las usnął... Omotane mgłą wilgną, zieloną
Zwisły drzewa ku ziemi — ponad rdzawą wodą..
Rzesze liści rozdrganych ciche szepty wiodą,
Płomieniściej skróś nieba gwiazdy żółte płoną...

Las usnął... Jakieś głosy... Dziwnych czarów moce
Rozpętały się w chmurach.. I płyną bez końca
Mar żałobne orszaki — jak na pogrom słońca
Szłyby noce potężne — wielkie czarne noce...

Las usnął... Taki cichy, choć w gwiazd zawierusze
Bój się straszny rozpoczął... Wiatr widziadła niesie
Po rozłogach... Las umarł zatopiony w głuszę...
Stoją we mgle olbrzymie kwiatów pióropusze
I mrą z lęku..
Na jeden błysk myśli... w tym lesie —
W tym upiornym snów lesie — odkryłem mą duszę!

Kraków. *Jan Pietrzycki.*



Z Wystawy Tow. „Sztuka“ w Krakowie, Józef Czajkowski: Portret artystki dramatycznej p. Wal.

DLA NASZYCH PAŃ.



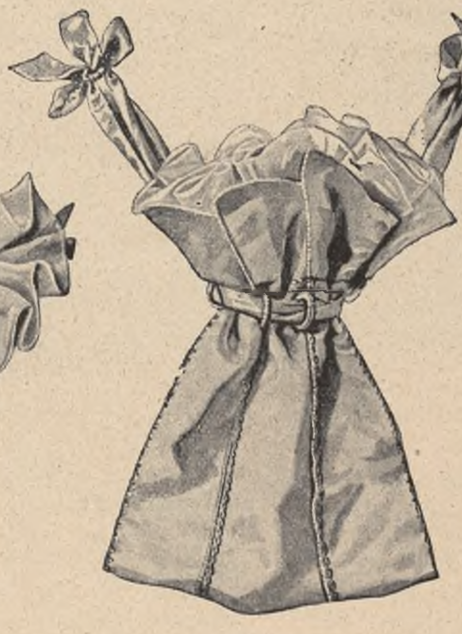




Fig. B.

Pompadur do teatru z czerwonego taftu przybrany kokardkami.

(Patrz fig. BB).

Fig. A. Fig. A.

Pompadur do teatru, sporządzony z jasno-niebieskich wstążek atłasowych (otwarty i ściągnięty).

List Paryski.

(Przedruk artykułu zabroniony).

Paryż, 25 grudnia 1901.

Etrennes! Ileż uroku mieści to słowo dla Paryżanina! To, co dla nas leży w słowie »wigilia« i »Boże drzewko«, dla Anglika zaś w »gałązce jemioły« — to wszystko dla Francuza łączy się z pojęciem *les étrennes.* — Cały tajemniczy rozkoszny czar dawania i otrzymywania podarunków znajduje w tem słowie swój wyraz — a dziwna, sercami wszystkiemi owładająca poezya, jaką roztacza dla nas tydzień wigilijny, daje się odczuwać w Paryżu dopiero koło Nowego Roku, podbijając wszystkich słodkim swoim czarem.

Ale bo też piękna to rzecz módz dawać prezenty! Piękniejsza nawet, niż je przyjmować! Proszę tylko wziąć pod uwagę całą skalę przyjemnych uczuć, którą się przy tem przechodzi. Naprzód rozmyślanie: »czem mógłbym temu lub owemu sprawić przyjemność«? Następnie ciekawość i oczekiwanie: jak prezent będzie przyjęty? A wreszcie zadowolenie, które nam sprawia widoczna radość obdarowanego.

P a r y ż jest niezrównany pod względem nastręczania i ułatwiania takich sytuacyj: spacer przed oknami wystaw sklepowych na bulwarach i w ulicy *de la Paix* obudza w każdym najgłębiej drzemiące pragnienia i nastręcza tysiące pomysłów i idei, uwalniając nas od niemałej nieraz troski i trudu wyboru: co dać temu, a co owemu, żeby mu największą sprawić przyjemność.

Do jakiegokolwiek zresztą dochodzi się rezultatu, jedna rzecz jest koniecznym, niezbędnym dodatkiem do każdego prezentu: c u k i e r k i!

Podarunek bez tego słodkiego dodatku byłby niekompletny, choćby był jak najkosztowniejszy — a cukiernicy gotowiby urządzić rewolucyę, gdyby ktoś ośmielił się targnąć na ten zwyczaj, uświęcony tradycyą. C u k i e r k i są zatem powszechnie przyjętym prezentem noworocznym — a paryscy *pâtissiers* wysilają całą swą pomysłowość, aby słodki towar uczynić dla oka i języka jak najponętniejszym. Odpowie-

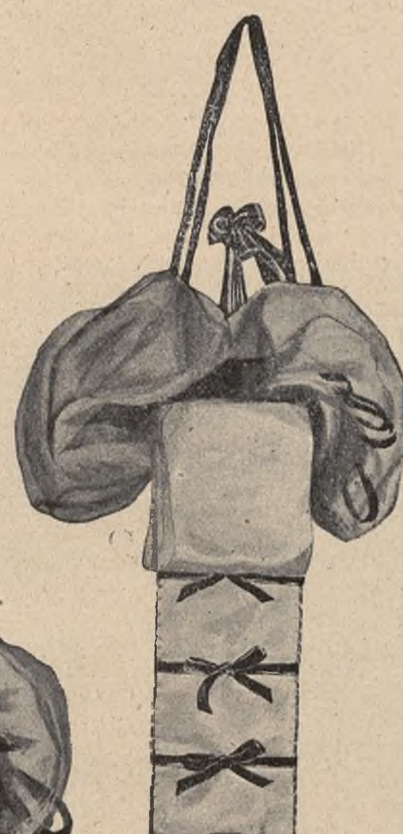
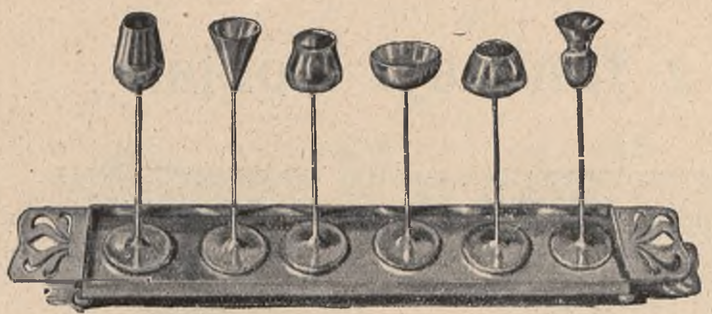




Fig. C.

Torebki na wachlarz z jasno-niebieskiej wstążki atłasowej i czarnego wolantu z muślinu jedwabnego.



Kieliszki do likieru i tableta z chińskiego srebra (styl modern).

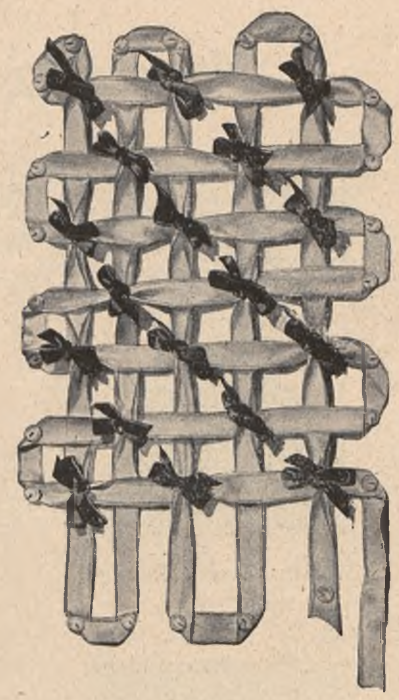
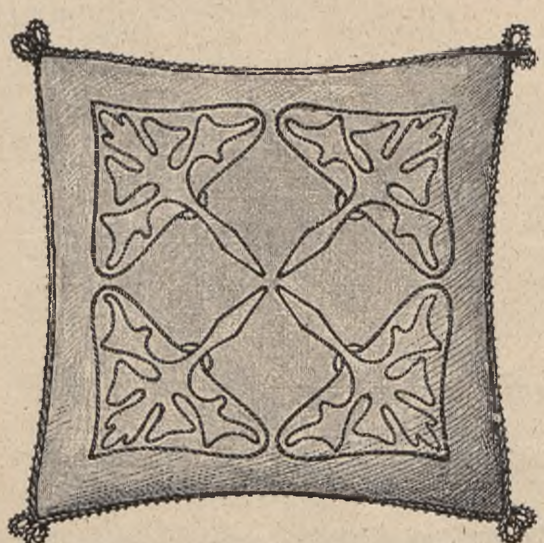


Fig. BB.
Przybranie do pompaduru Fig. B.

dnio do ducha epoki małe karetki, ulubione w poprzednim roku jako bombonierki, ustąpiły tym razem miejsca małym automobilom, których wnętrze kryje ładunek słodyczy. Nadto są w modzie smukłe wazony ze szkła szlifowanego, których ściany podwójne rozświetlone są ukrytą lampką elektryczną — a skoro się wyjmie z wazonu bukiet, nęcą wzrok ułożone w głębi cukierki »marquis«. Także balony z kryształu, ozdobione gałązką jemioły na czerwonej wstążce, matowe szklanne puzdra zamknięte ornamentyką złotą, amfory ze szkła mlecznego z bordiurą pompejańską, małe kociołki miedziane, smukłe karyatydy z jasno-zielonej porcelany, zgięte pod ciężarem wielkich czar srebrnych · wszystkie te przedmioty służą do przechowywania słodyczy, które dla Paryżanki są niezbędne do życia, prawie tak niezbędne, jak Pompadury, owe torebki, sporządzane z coraz zbytkowniejszych, coraz kosztowniejszych materyałów. Już nie poprzestaje się na starodawnych brokatach albo koronkach — nie, dzisiaj rzecz się trochę bardziej skomplikowała, dzisiaj na pompadury używa się tylko wstążek i gazy i trzeba z szykiem i gracyą te dwa materyały tak łączyć ze sobą, aby całość stanowiła pompadurkę, nie dając się na pierwszy rzut oka jako taka rozpoznać. Fig. A. pokazuje taki konglomerat z gazy jedwabnej, koloru heliotropu i blado niebieskich wstążek, które zapomocą agrafy są jedna na drugą upięte. Fig. B. inny model z tafty koloru *fraise* z kratą ze wstąg ciemniejszego odcienia, które są spojone razem przez czarne aksamitki; całość koronują wolanty z czarnej jedwabnej gazy. W tym samym rodzaju jest fig. C. torebka na wachlarz z podwójnej wstęgi czerwonej *satin de chine* i marszczonego *mousseline-chiffon*.

A propos torebki na wachlarze: to także przedmiot, który w tym roku bardzo wiele znaczenia nabrał w opinii. Bo gdy przedtem sam wachlarz uchodził za prezent bardzo piękny i pokaźny, dzisiaj otrzymuje on prawdziwie wytworny *cachet* dopiero przez dodanie mu tej osłony, o której wykwintność niemniej wypada dbać jak o wykwintność przedmiotu, złożonego w jej głębi. Styl czy »sposób« (aby użyć słowa wymyślonego przez p. Kovatsa) *devenu riche*, jak w Paryżu ochrzczono dzisiaj styl modernistyczny czyli *l'art nouveau*, połączył się tu ze stylem *empire*: i do najulubieńszych kombinacyi należą zestawienia kolorów białego ze złotym i czarnego ze stalowym



Poduszka z robotą sznureczkową.



Suknia na codzień z sukna i haftu dla młodych mężatek.
Z wydawnictwa »Nowe Mody«.

Nagrodzeni z fundacyi Nobla.



Wilhelm Konrad Röntgen
(Monachium).



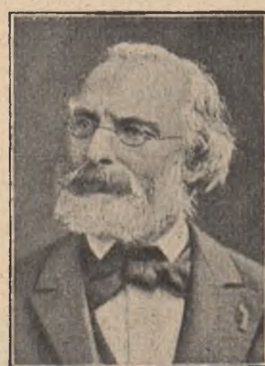
Jakób Henryk van t'Hoff
(Berlin).



Emil Adolf Behring
(Marburg).



Henryk Dunant
(Heiden, Szwajcarya).



Fryderyk Passy
(Paryż).



Sully-Prudhomme
(Paryż).

Tak, *le genre devenu riche* rzucił mnóstwo nowości na targ i roztoczył takie bogactwo pomysłów, że nikt nie oprze się zachwytowi. Już to w ogóle modernistyczny kierunek największe świeci tryumfy w zakresie sztuki stosowanej.

Oryginalną pięknością zwracają na siebie uwagę zwłaszcza nowe ramy do obrazów, korzystnie się wyróżniając od dawniejszych, które już, musimy to sobie powiedzieć, strasznie się stały z biegiem czasu banalnemi i szablonowemi. Natomiast jakież ładne kompozycye widuje się dziś po sklepach! Prawie nawet za piękne, bo wzrok widza nieraz od obrazu odwraca się ku samym ramom. Skóra, drzewo i miedź kuta należą do najulubieńszych materyałów, któremi modernizm się posługuje do oprawy dzieł pendzla. Zupełnie zaś nowe i bardzo piękne są ramy ze skóry wyrzynanej na podkładzie z jedwabiu. W ten sam sposób robią pugilaresy, ramy do luster, teki na papier listowy, okładki książek, parawaniki i t. p.

Tło stanowią przeważnie duże kwiaty, malowane na białym jedwabiu, a wytwornego obramienia dostarcza skóra w ciemniejszym trzymana tonie, prasowana, wyrzynana albo wypalana.

W dziedzinie bronzów, fajansów i lamp, którym światło jakkolwiek użycza blasków, najważniejszą gra rolę morze i jego mieszkańcy. Muszle i trawy morskie, fale i rafy: oto modele, z których ręka artysty tworzy ozdoby o dziwnych kształtach. — I szkło najprzedziwniejsze, mieniące się wszystkiemi barwami tęczy (Tiffany) ma tu zastosowanie, to w kształcie wiszącej wielkiej muszli, z której spływa łagodne księżycowe światło, to znów zwiesza się jako kielich świetlany w ręku olbrzymich postaci bronzowych wysoko po nad głowami ludzi, to znów jako trójbarwna kula oprawiona na ciemno bronzowej podstawie czaruje oko widza. A b a ż u r y, owe potworne na lampy nadziewane kapelusze, skończyły już swój żywot, a kto pragnie przytłumić trochę światło, używa obecnie umbry ze szkła w najróżnorodniejszych formach o opalizującej barwie.

Tak więc i modne do niedawna ozdoby do lamp, złożone z drutu i jedwabiu, ustępują miejsca nowości, a pani moda krocząc naprzód coraz to wywyższa ulubieńców swych — chwilowych.

Plusjaune.

Nakładem Redakcyi »Głosu Narodu«. W Drukarni »Czasu« w Krakowie.

Największa w Austro-Węgrzech fabryka tutek cygaretowych Rudolfa Herliczki w Krakowie
poleca swoje znakomite wyroby. Wszędzie do nabycia.